

## Jamesa A. Garfield i Chester A. Arthur



W historii prezydentury okres od 1865 do 1901 roku jest zwykle postrzegany jako coś w rodzaju pustkowia. Andrew Johnson został zapamiętany jako jedyny dyrektor naczelny, któremu postawiono zarzuty, a Grant jako ten, który miał na swoim koncie najwięcej skandali; a potem przychodzą ci prezydenci, o których napisano, że „ich poważnie puste i wąsate twarze zmieszały się, stopiły, zplęły razem”. . . co było które?” Hayes, Garfield, Arthur i Harrison doskonale pasują do tego obrazu zapomnienia. Cleveland uniknął zapomnienia, gdyż piastował ten urząd przynajmniej dwukrotnie. A McKinley, choć popularny w swoich czasach, jest prawdopodobnie najlepiej zapamiętany obecnie jako prezydent, którego zabójstwo wyniosło jego wiceprezydenta Theodore'a Roosevelta do Białego Domu. Pogląd ten jest odrobinę – chociaż tylko dotyk – niesprawiedliwy i typowy dla kultu jednostki, który za artykuł wiary uznaje, że charakter prezydenta przewyższa chwilową kondycję samego urzędu lub go tworzy. Może tak być, gdy w Białym Domu zasiada geniusz polityczny taki jak Lincoln, ale nie oznacza to, że prezydenci, którzy nie są geniuszami, muszą koniecznie być przeciętniakami. Zwłaszcza Garfield i Arthur mogli mieć jedynie mierne talenty, ale w latach 1881–1885 nawet ludzie o większych zdolnościach mieliby trudności z prezydenturą. Nie był to czas na formułowanie kwestii, ponieważ nie zostały one jeszcze jasno określone. Wielkie kwestie wojny domowej zostały rozstrzygnięte, ale problemy powojennej ekspansji nie były jeszcze wyraźnie zarysowane. Nie było retoryki, która pozwalałaby uporać się z problemami społecznymi stwarzanymi przez miasto, imigrację, siłę roboczą, trusty i koleje. Nie było też zbytnej woli, aby to zrobić, gdy czasy były dobre. Kiedy czasy były złe, politycy sięgali do środków zaradczych znanymi ścieżkami. Argumenty na temat ceł, monopolii, pieniądza papierowego i systemu łupów sięgają czasów Jacksona i można je było omówić bez większego względu na to, jak mają się one do faktów Wieku Połączanego, które wciąż były niekompletne i nieskatalogowane. Aparat rządzenia na mocy Konstytucji również był stary i w złym stanie. Równowaga sił między prezydentem a Kongresem – zaledwie dwanaście lat po procesie Andrew Johnsona – nadal przechylała się w stronę Kapitolu. W samym biurze wykonawczym brakowało czegoś, co przypominałoby personel zbierający informacje, planujący czy kształtujący politykę, a prezydenci nadal, chcąc lub nie, przyjmowali opinię publiczną kilka razy w tygodniu. Kongres nie był dużo lepszy: stał się zbyt duży, aby być skutecznym społeczeństwem debatującym; jego regulamin i struktura komitetu w żaden sposób nie przyspieszały przepływu spraw; i choć miał silne osobowości, zwłaszcza w Senacie, raczej dbali o swoje własne lenna, zamiast próbować zdefiniować konsensus narodowy lub nawet partyjny. Same partie były luźnymi, podzielonymi na frakcje konfederacjami machin

państwowych, a co więcej, żadna z nich nie trzymała kraju w żelaznym uścisku. Zbliżyły się wybory, kontrola Kongresu zmieniała się niemal co dwa lata i nie było widać niczego, co przypominałoby mandat. Dodajmy do tych instytucjonalnych niedociągnięć fakt, że naprawdę ekscytujący rozwój tamtej epoki dotyczył biznesu i wynalazków, i trudno się dziwić, że wicehrabia Bryce mógł poświęcić cały rozdział *The American Commonwealth* na wyjaśnienie, dlaczego najlepsi ludzie w kraju nie zajmowali się polityką. Jedyne, czego można realistycznie oczekiwać od prezydentów, poza uczciwością osobistą, to wstrzymanie się z działaniami do czasu, aż kraj dogoni konsekwencje ery stali i pary. Jeśli utrzymali pokój w kraju i za granicą i podjęli choćby nieśmiałe kroki w kierunku stawienia kraju czoła nowemu porządkowi rzeczy, zasługiwali – na co zasługują Garfield i Arthur – przynajmniej na minimalną pozytywną ocenę historyków.

### **Portret zwycięskiego czarnego konia**

Obaj mężczyźni byli w pewnym sensie „przypadkowymi” dyrektorami naczelnymi: Garfield był czarnym koniem, który miał ambicje prezydenckie, ale nie miał realnych nadziei na ich realizację wiosną 1880 r., a Arthur został wyniesiony na to stanowisko dzięki kuli zabójcy. Bitwa tegorocznej konwencji nominacyjnej Republikanów miała rozegrać się pomiędzy Jamesem G. Blaine’em a byłym prezydentem Ulysessem S. Grantem, co było oznaką mocno podzielonej na frakcje Wielkiej Partii Starej. Za kandydaturą Granta na trzecią kadencję stała siła władczego i aroganckiego senatora Roscoe Conklinga z Nowego Jorku, przywódcy tak zwanych Niezłomnych Republikanów, niezachwianie lojalnego wobec radykalnych republikańskich szibboleatów z czasów świetności prezydenta Granta – „krwawa koszula”, czyli... zwane workami dywanowymi i rządami Czarnych na Południu, twarde pieniądze i wysokie cła. Przeciwnikiem Conklinga był senator James G. Blaine, były spiker Izby Reprezentantów, człowiek o ogromnym wdzięku i – jak stale podejrzewano – pozbawiony zasad. Naśladowcami Blaine’a byli rzekomo (choć nie zawsze w rzeczywistości mniej radykalni i dlatego maczugowi pótrasy. Rzeczywista rywalizacja między grupami dotyczyła władzy i osobowości, a nie ideologii. Zarówno Conkling, jak i Blaine chcieli kontroli nad patronatem i dzielali podobną pogardę dla reformatorów dobrego rządu i służby cywilnej, którzy uciekli w 1872 r. (jako liberalni republikanie) i powrócili w 1876 r., aby wywrzeć silny wpływ w administracji Hayesa. Ponieważ Hayes publicznie potępił system łupów, ścigał skorumpowanych urzędników i wyciągnął wojska federalne z Południa (pozostawiając południowych Republikanów ich ponuremu losowi), był wyklęty zarówno dla niezłomnych, jak i mieszańców i chociaż sprawował urząd, nie miał szans renowacji. Żadna z trzech grup – Mieszkańców, Niezłomnych i Reformatorów, czasami nazywanych Niezależnymi – nie była wystarczająco silna, aby zwyciężyć w pojedynkę, co stało się oczywiste po kilku głosowaniach. Brokerzy konwencji musieliby zbudować koalicję większościową (379 głosów) za kimś innym niż Grant i Blaine. Jednym z pretendentów był John Sherman z Ohio, brat generała i sekretarz skarbu; ale starzejący się i bezbarwny Sherman miał zbyt wiele zobowiązań. Zamiast tego politycy zaczęli zwracać się do kierownika swojej kampanii, senatora Jamesa A. Garfielda z Ohio. Garfield miał oczywiście pozostać niezachwiany w sprawie swojego człowieka i odrzucać takie oferty, ale tak się nie stało. Jako kandydat miał znacznie większe atuty niż Sherman. Urodził się w biedzie (w 1831 r.) na wiejskich terenach Ohio, pomagał utrzymać owdowiałą matkę i przez krótki czas pracował jako kierownik barki, co stworzyło idealny tytuł dla biografii kampanii Horatio Algera: *Od chłopca z kanału do prezydenta*. On także odjechał daleko od ścieżki holowniczej. Przez pewien czas po ukończeniu Williams College był profesorem klasyki, a następnie prezesem uczelni, która później przekształciła się w Hiram College. Zajął się polityką jako republikanin walczący z niewolnictwem w 1859 r., ale opuścił miejsce w legislaturze Ohio, aby wziąć udział w wojnie secesyjnej, gdzie wyrósł na niezwykle kompetentnego generała politycznego. To dało mu pierwszorzędne kwalifikacje do wygrania wyborów do Izby Reprezentantów (1863), a następnie do Senatu (1880). Garfield był w pewnym stopniu doskonałym umiarkowanym. Czytał szeroko (i dyskretnie), bez widocznego wpływu na jego chrześcijaństwo, republikanizm i ogólną ortodoksję leseferyzmu. Był nie

tylę uczonym w polityce, co politologiem. Był na tylę elastyczny, jeśli chodzi o reformę cel i służby cywilnej, że był mieszkańcem, ale był wystarczająco rozsądny w kwestii pieniędzy i zakrwawionej koszuli, aby niezłomni mogli z nim zamieszkać. Ciężko pracował i był szanowany przez swoich kolegów. Miał wystarczająco duży ambicji, aby awansować w szeregach partii i dość zwątpienia (dobrze ukrytego), aby uniknąć tego rodzaju dumy, która przychodziła Conklingowi naturalnie i która mnożyła wrogów. W trzydziestym szóstym głosowaniu Garfield został nominowany. Zgodnie ze zwyczajem natychmiast podjął akcję o jedność, starając się na wiceprezydenta o członka „pokonanych” Niezłomnych. Wybór Chestera A. Arthura zapierał dech w piersiach, gdyż nie był on zwykłym Stalwartem, ale powszechnie znanym porucznikiem Roscoe Conklinga – lub, jak wielu przeciwników Conklinga określiło to w bardziej niemiły sposób, jego kreaturą. W rzeczywistości był szefem nowojorskiego urzędu celnego, wielkiego źródła patronatu Stalwarta, i został zwolniony (ku niegasnącej wściekłości Conklinga) przez prezydenta Hayesa w ramach akcji porządkowej. (Co ciekawe, sam Garfield nie złożył takiej oferty; przyszła ona za pośrednictwem porucznika. Conkling niegrzecznie i bezskutecznie poradził Arthurowi, aby „rzucił to jak rozpalony but z kuźni”, ponieważ Garfield był skazany na przegraną.) Reformatorzy w partii musieli z trudem przełknąć ślinę, ale jak pocieszająco ujął to jeden z ich głównych dzienników, „Nation”, nigdzie indziej „sprawność Artura nie była tak mała jak w przypadku wiceprezydenta”. Demokraci nominowali kandydata bez wcześniejszego doświadczenia politycznego – generała Winfielda Scotta Hancocka, sardonicznie opisanego przez „New York Sun” jako „dobrego człowieka, ważącego dwieście osiemdziesiąt funtów”. Obie platformy głównych partii wahały się w tej kwestii. taryfy i służby cywilnej, a także powtarzające się standardowe pobożności partyjne. Na polu działania działała trzecia siła, partia Greenback, żądająca nie tylko inflacji, ale także tak dalekosiężnych środków, jak ośmiogodzinny dzień pracy, stopniowany podatek dochodowy i federalne regulacje kolejowe, ale jej atrakcyjność była znikoma. Jeśli w lecie wyborczym miał miejsce jakiś znaczący incydent, było to spotkanie (5 sierpnia) Garfielda i Blaine'a z przywódcami Stalwart w Nowym Jorku, podczas którego najwyraźniej wszystkie frakcje republikańskie zgodziły się na współpracę w zamian za odpowiedni podział biur. Conkling nie był obecny, ale wyraził zgodę, a później odwiedził Garfielda w Ohio (i prowadził na jego rzecz kampanię). Warunki „Traktatu z Piątej Alei” nie zostały zarejestrowane, a później zostały zakwestionowane, co miało fatalne skutki dla krótkiej administracji Garfielda. Garfieldowi pomogła także skarbnica wojenna pochodząca od biznesmenów i urzędników republikańskich, którym „oliczano” procent swoich wynagrodzeń, co jest praktyką podzielaną przez Demokratów. Kampania i wybory nie były godne uwagi, może z wyjątkiem bliskości głosowania powszechnego. Z 9,2 miliona oddanych głosów ostateczna przewaga Garfielda wyniosła zaledwie 7368, co nie jest do końca mandatem. Kiedy podliczono wyniki, wygrał w Kolegium Elektorów zdecydowaną większością 214 do 155, nie mając ani jednego stanu na południu, będącego dowodem ostatecznego pogrzebania Rekonstrukcji. (Kluczowymi głosami elektoratu było 35 głosów w Nowym Jorku; gdyby trafiły one do Hancocka, decyzja zostałaby odwrócona – Conkling o tym nie zapomniął). Co więcej, chociaż Republikanie odzyskali kontrolę nad Izbą, Senat był dokładnie podzielony równomiernie pomiędzy obiema stronami. Dlatego Garfield zaczął mniej więcej w kajdanach. Jeszcze przed inauguracją problemy, jakie stwarzały jego pierwsze nominacje, w pełni uzasadniały jeden z jego listopadowych wpisów w pamiętniku: „Ten triumf przebija ton smutku”.

### **Patronat i władza**

Proces tworzenia szafek, ukończony dopiero po inauguracji, zwiastował kłopoty. Na sekretarza stanu Garfield wybrał Blaine'a, wyciągając najpierw od niego obietnicę, że nie będzie robił z tego urzędu „pola biwakowego do stoczenia kolejnej bitwy prezydenckiej”. Blaine dał słowo, ale ze temperamentem nie był w stanie go dotrzymać, wkrótce był zajęty wtrącanie się w inne spotkania Garfielda. Conkling oczekiwał w nagrodę prawa do mianowania szefa Departamentu Skarbu, co niosło ze sobą kontrolę nad patronatem urzędów celnych. Jednak Garfield odrzucił kandydata Conklinga, bankiera Levi P.

Mortona, i zamiast tego, ku irytacji Conklinga, przyznał Nowemu Jorkowi stanowisko naczelnego poczmistrza w osobie Thomasa L. Jamesa. Inne wybory odzwierciedlały rozsądną chęć zbudowania potrzebnej harmonii w ramach spornej strony. Departament Wojny przypadł Robertowi Toddowi Lincolnowi, który był nie tylko synem Wielkiego Wyzwoliciele, ale także protegowanym senatora Johna A. Logana, niezłomnego stanu Illinois. Wybór Wayne'a MacVeagha na prokuratora generalnego zadowolili szefa Pensylwanii, senatora J. Donalda Camerona, który przybył na konwencję w 1880 r. jako członek Granta. William Hunt, który otrzymał tekę marynarki wojennej, pochodził z kurczących się szeregów południowych republikanów. Departamenty Skarbu i Spraw Wewnętrznych przypadły dwóm umiarkowanym mieszkańcom Środkowego Zachodu, Williamowi Windomowi z Minnesoty i Samuelowi J. Kirkwoodowi ze Iowa. Wybór gabinetu był wyczerpującym procesem, który zakończył się dopiero po wygłoszeniu przez Garfielda przemówienia inauguracyjnego, będącego kompendium frazesów. Jedyną możliwą wskazówką dotyczącą przyszłej polityki było odniesienie do Czarnych z Południa. Chwalono ich za to, że zdobyli „błogosławieństwa gromadzące się wokół domów pracowitych biedaków” i obiecano, że ich przyszłość zapewni „zbawczy wpływ powszechnej edukacji”. Jednak po ukończeniu gabinetu Garfield nie mógł tego zrobić. udało mu się jednak uniknąć nalegań setek innych osób ubiegających się o urząd, których żądania sprawiły, że wykrzyknął ze znużeniem: „Mój Boże! Cóż takiego jest w tym miejscu, że mężczyzna mógłby kiedykolwiek chcieć się do niego dostać!” Podczas gdy jego żona, córka i czterech synów wydawało się, że szczęśliwie osiedlili się w Białym Domu, okazało się, że jest to trudniejsze pole bitwy niż jakiegokolwiek, które znał mundur. Wkrótce po inauguracji Garfield spotkał się z Conklingiem. Senator Nowego Jorku, z którym nigdy nie było łatwo się porozumieć, szczególnie pragnął, żeby go udobruchano. Nie podobała mu się pozycja Blaine'a w rządzie i wpływ na Garfielda. Gorszy dla niego był pogłębiający się rozłam w szeregach własnej machiny państwowej. Chciał, aby Garfield przydzielił mu federalne stanowiska w Nowym Jorku, aby nagrodzić przyjaciół i ukarać wrogów Roscoe Conklinga. Garfield obiecał nagrody, ale nie kary, i 22 marca mianował pięciu współpracowników Conklinga na stanowiska federalne, w tym na lukratywne stanowisko prawnika Stanów Zjednoczonych w południowym dystrykcie Nowego Jorku. Wiadomość ta sprawiła, że wzburzony sekretarz Blaine pośpieszył do Białego Domu na konferencję popołudniową. Przekonał Garfielda, aby przywrócił równowagę zwolenników Stalwarta poprzez dodatkowe nominacje, a głównym założeniem jego planu było zastąpienie kolekcjonera Portu w Nowym Jorku, reformatora, który zastąpił na tym stanowisku Chestera A. Arthura, Williamem H. Robertsona, głównego nowojorskiego zwolennika Blaine'a w 1880 r. Kiedy następnego ranka nazwisko Robertsona przesłano do Senatu w celu zatwierdzenia, nie tylko ugodziło to nastawionych na reformy Republikanów, ale Conkling potępił je jako „perfidię bez porównania”. kontrola nad urzędem celnym zniszczyłaby jego machinę i obiecał: „Będzie piekło, zanim zatwierdzi się sędziego Robertsona”. Garfield, który wcześniej nie wykazywał skłonności do konfliktu, nagle zaparł się w piętach. Przez długi czas nie lubił praktyki „senatorskiej uprzejmości” – nieformalne weto pozwalało każdemu senatorowi na decydowanie o nominacjach w jego stanie. W 1872 r. opisał to jako „skorumpowaną i niegodziwą” praktykę, która dała Senatowi nieodpowiedzialną władzę udaremniania działań prezydenta. Jego zdaniem problem polegał na tym, „czy Prezydent rejestruje urzędnika Senatu, czy członka władz wykonawczych Stanów Zjednoczonych”. Ogłosił, że Robertson może zostać „wyniesiony z Senatu głową, czy nogami naprzód”. ale nie wycofał nominacji. Naciskając w imieniu Blaine'a na coś, co wyglądało na nędzną walkę wewnątrzpartyjną, Garfield ozdobił swoją krótką administrację jej jedynym osiągnięciem. Namawiał i groził, aż w końcu większość republikańskich senatorów zdała sobie sprawę, że roztropnym postępowaniem będzie podążanie za nim. W obliczu porażki Conkling i drugi nowojorski senator Thomas Platt złożyli rezygnację w połowie maja, tuż przed zatwierdzeniem Robertsona. Mieli nadzieję, że zostaną usprawiedliwieni w drodze reelekcji przez legislaturę stanu Nowy Jork. W tym też im się nie udało. Wygrywając bitwę o Robertsona, Garfield pomógł uzupełnić zasoby władzy wykonawczej, całkowicie wyczerpane przez Kongres za czasów Andrew Johnsona. Zrobił krok w

kierunku nowoczesnej prezydentury. Jak ujmuje to najnowszy biograf Garfielda, Allan Peskin, Blaine i Conkling mniej więcej zmusili go do walki, ale „ścieżka, na którą został zepchnięty, prowadziła prosto do XX wieku”. Sytuacja polityczna w Senacie. Był także odpowiedzialny za szkieletową inicjatywę Garfielda dotyczącą nowej polityki południowej. Republikanie i Demokraci byli tam dokładnie zrównoważeni pod względem siły głosu, ale Republikanie byliby w stanie organizować i kontrolować komisje, gdyby udało im się zdobyć głosy nowo wybranego niezależnego członka, małego, żwawego Williama Mahone’a z Wirginii. Był byłym generałem Konfederacji i byłym Demokratą, który kandydował na podstawie mandatu Rejsters, grupy dysydentów, czarnych i białych, z obu głównych partii, którzy chcieli zmniejszyć ogromny ciężar zadłużenia obligacyjnego, które zaciągnęły rządy rekonstrukcji na korzyść kolei i innych korporacji. Mahone mógłby zostać nakłoniony do głosowania na Republikanów, gdyby został nagrodzony patronatem w Senacie i współpracą w Wirginii. Garfield zatwierdził transakcję, choć z obawami. Oznaczało to częściowe porzucenie tradycyjnych i mocno czarnych machin republikańskich na Południu w celu przyciągnięcia uwagi niezadowolonych białych Demokratów, co przyspieszyło nadchodzącą falę pozbawienia Czarnych praw wyborczych. Prezydent pocieszał się tą dezercją myślą, że klucz do przyszłości wyzwoleńców, jak powiedział obejmując urząd, może znajdować się w budynku szkoły, a nie w urnie wyborczej. Garfield miał czas na tylko jedno ukończone osiągnięcie krajowe. Poleciał sekretarzowi Windomowi zwrot długu publicznego poprzez wezwanie do spłaty pozostających w obrocie obligacji Stanów Zjednoczonych wyemitowanych po oprocentowaniu 6 procent i oddanie posiadaczom możliwość ich spieniężenia lub zatrzymania przy stopie 3,5%, co było bardziej zgodne z obowiązującymi stopami procentowymi. Szacuje się, że posunięcie to pozwoliło podatnikom zaoszczędzić 10 milionów dolarów – liczbę lepiej docenioną w porównaniu z faktem, że całkowite wydatki federalne w 1881 roku wyniosły niecałe 261 milionów dolarów. Podczas gdy szalały walki o nominacje, sekretarz Blaine z entuzjazmem zaangażował się w nową, agresywną dyplomację półkuli. Groził interwencją w spory między Chile a Peru oraz Meksykiem a Gwatemalą, wymachiwał Wielkiej Brytanii Doktryną Monroe i proponował zwołanie konferencji panamerykańskiej zdominowanej przez Stany Zjednoczone. Podejmował także starania w kierunku wścibskich otwartych rynków dla amerykańskich towarów w Europie, Azji i Afryce. Żadna z tych odważnych i nieskoordynowanych inicjatyw nie była wspierana przez odpowiednią ładzę i żaden nie osiągnął poziomu, na którym stał się przedmiotem troski prezydenta przed 2 lipca 1881 roku.

### **Tragedia, sukcesja i niespodzianka**

Tego dnia Charles J. Guiteau wdarł się do historii Ameryki. Guiteau był jednym z tych zarozumiałych, samozwańczych szaleńców, którzy nawiedzają mroczne krańce władzy i są jedynie utrapieniem, dopóki nie eksploduje ich potencjał przemocy. Będąc nieudanym kolonistą Oneidy, prawnikiem, dziennikarzem religijnym i mężem, kręcił się w pobliżu siedziby Republikanów w 1880 r., rozprawdzając prywatnie drukowane kopie dziwaczego prorepublikańskiego przemówienia, które jego zdaniem uprawniało go do objęcia stanowiska dyplomatycznego po zwycięstwie Garfielda. Wielokrotnie obrażany w Białym Domu i Departamencie Stanu, nagle otrzymał coś, co uważał za wizję od Boga, w której powiedziano mu, że w Republice nie układa się dobrze i że problemem jest nowy prezydent, którego należy usunąć. Uzbrojony w to przykazanie i rewolwer kalibru .44 z rękojeścią z kości słoniowej, Guiteau podążył za Garfieldem i jego podróżującą grupą do stacji kolejowej Baltimore i Potomac i strzelił mu w plecy z bliskiej odległości. Następnie zabójca spokojnie przyjął aresztowanie, mówiąc: „Jestem niezłomnym”. Arthur jest teraz prezydentem Stanów Zjednoczonych”. Garfield spędził upalne, bolesne lato, wycieńczony skutkami zatrucia krwi spowodowanego kulą w kręgosłupie. O charakterze rządu federalnego w 1881 r. wiele mówi fakt, że w czasie niezdolności prezydenta do spraw urzędowych nie było problemu, co nie miało miejsca, gdy Woodrow Wilson walczył o życie w latach 1919–1920. Kongres miał przerwę, w upalne miesiące minimalna biurokracja została praktycznie zamknięta, a szefowie departamentów nie mieli żadnych decyzji, aby zwrócić się do prezydenta.

Podstawową troską myślących ludzi było to, co się stanie, jeśli i kiedy Garfield w końcu umrze. Niedbały sposób, w jaki wiceprezydent został wykorzystany jako polityczna karta przetargowa, po raz kolejny prześladował tych, którzy wierzyli, z „New York Timesem”, że poprzednia kariera Arthura była „bałaganem brudu”. Jak później zeznano, nawet wśród jego znajomych powszechną reakcją było: „Chet Arthur, prezydent Stanów Zjednoczonych? Dobry Boże!” 19 września nadeszło nieuniknione nieszczęście. Garfield zmarł tego wieczoru, a o 2:15 w nocy Następnego dnia Arthur został zaprzysiężony na prezydenta w swoim domu na Manhattanie przez sędziego stanu Nowy Jork. To, co nastąpiło później, okazało się zaskakujące dla wielu osób, być może także dla samego Artura. Przedprezydencka kariera Arthura nie była dokładnie „bałaganem” – redaktorzy gazet mieli wówczas skłonność do hiperboli – ale nie obiecywała zbyt wiele. Arthur urodził się w 1829 roku i wychował na plebanii baptystów w Vermont. Dzięki sile umysłu uciekł z lodowatego uścisku pobożności Nowej Anglii. Uczęszczał do Union College i został kolejno nauczycielem, prawnikiem i politykiem wigów (później republikańskim), ucząc się rzemiosła od mistrza Thurlowa Weeda. W 1861 roku został mianowany kwatremistrzem generalnym stanu Nowy Jork, zdobywając i utrzymując w ten sposób przydatny tytuł „generała” oraz zdobywając ważnych przyjaciół wśród wykonawców i dostawców. W następnym roku opuścił służbę, stopniowo został głównym porucznikiem Conklinga, a w 1871 roku został nagrodzony przez Granta pracą kolekcjonera w Nowym Jorku. To imperium opłat i miejsc pracy pozwoliło mu zaspokoić swój wiktoriański gust dżentelmena w zakresie wyśmienitego jedzenia, win i cygar; eleganckie ubrania; i wypoczynek. Jako prezydent przestrzegał czasu pracy od dziesięciu do czwartej i pięciodniowego tygodnia pracy i rzadko „robił dzisiaj to, co mógł odłożyć na jutro”. Część jego gnuśności mogła wynikać ze złego stanu zdrowia; nikt wtedy nie wiedział, że cierpi na chorobę Brighta. (Miał na to umrzeć w 1886 roku, dwa dni po ostrożnym spaleniu wszystkich swoich osobistych dokumentów). Jako kulturalny i powściągliwy człowiek, który mógł czuć się bardziej w domu w Londynie niż w Waszyngtonie, Arthur nie pasował do prymitywnego wizerunku hack na imprezę. Był, jak określił go biograf Thomas Reeves, „szefem-dżentelmenem”. Reformatorzy obawiali się, że w efekcie przekaze administrację Stanami Zjednoczonymi Roscoe Conklingowi i machinie Niezłomnego. Zamiast tego skrupulatnie unikał wszelkich śladów pracy. Conkling nie dostał mandatu w rządzie. (Zaproponowano mu stanowisko w Sądzie Najwyższym, ale odmówił.) Blaine'a w Departamencie Stanu zastąpił doświadczony i zdolny prawnik i weteran Senatu, Frederick T. Frelinghuysen z New Jersey. Podobnie jak kilku innych zastępców dokonanych przez Arthura, był niezłomnym, ale posiadającym czyste konto osobiste. Główną nominacją dla mieszkańca było stanowisko Williama E. Chandlera, bliskiego sojusznika Blaine'a, w Departamencie Marynarki Wojennej. Bardziej znaczące było coś, czego Arthur nie zrobił: nie próbował zastąpić Robertsona w nowojorskim urzędzie celnym ani otwierać dla swoich przyjaciół innych stanowisk patronackich w drodze czystek z wcześniej mianowanych osób. „Zrobił dla nas mniej niż Garfield czy nawet Hayes” – ubolewał jeden ze Stalwartów. Arthur odziedziczył także po Garfieldzie jedną z głównych kontrowersyjnych kwestii w postaci spraw dotyczących trasy gwiazdnej. Na niektórych trasach gwiazdowych Departament Poczty miał uprawnienia do udzielania zamówień na dostawę poczty prywatnym firmom ekspresowym zamiast tworzenia własnych systemów. Twierdzono, że za rządów Granta niektórzy urzędnicy pocztowi i wykonawcy zmówili się, aby wyłudzić od rządu kilka milionów dodatkowych opłat. Prokurator generalny Garfielda miał przystąpić do procesu, co było żenujące, ponieważ dwóch oskarżonych, Stephen Dorsey i Thomas Brady, odegrało znaczącą rolę jako republikańscy zbieracze funduszy w kampanii 1880 roku. Arthur zastąpił MacVeagha Benjaminem Brewsterem i powiedział mu: „Pragnę, aby ci ludzie byli ścigani z całą surowością prawa”. Nakaz został wykonany, chociaż jeden proces został unieważniony, a drugi zakończył się uniewinnieniem. Jako dawny zwolennik Conklinga oczekiwano, że Arthur będzie uparcie przeciwstawiał się reformie służby cywilnej. Nic nie przewyższyło pogardy samego Conklinga dla „rycerzy dywanowych i modystek” obozu czystego rządu. Jednak szok wywołany zabójstwem sprawił, że system zasług stał się propozycją, której czas nadszedł, jak Arthur zauważył. W swoim dziewiczym

przemówieniu jako prezydent najcichszymi pochwałami potępił profesjonalizację służby cywilnej, ale powiedział, że podpisze wszelkie środki mające na celu osiągnięcie tego celu. Taka ustawa, ustawa Pendletona, w końcu trafiła na jego biurko w styczniu 1883 roku. Miała ograniczone zastosowanie, obejmowała jedynie około 11 procent wszystkich pracowników federalnych i pozostawiała szerokie możliwości dla ocen politycznych i wypłat, ale ustanowiła służbę cywilną Komisji, która mogłaby później załatać te luki. Arthur nie tylko podpisał ustawę, ale mianował do komisji dobrych ludzi, a w oficjalnym raporcie z 1885 r. pochwalono go za „przyjazne wsparcie”. Arthur wydawał się także skłonny zmodyfikować ortodoksję Stalwarta, która zadekretowała poparcie dla wysokich ceł. Jego drugie coroczne przesłanie wzywało do obniżek ceł na tak ważne towary, jak bawełna, żelazo, stal, cukier, melasa, jedwab, wełna i wyroby wełniane. Nawrócenie Artura było po części skutkiem jego dyskomfortu związanego z nadwyżką skarbową, którą pomogły wygenerować pobory celne; uważał, że lepiej jest wprowadzić pieniądze do obiegu, co pomoże gospodarce. Było to także sumienne uzupełnienie raportu specjalnej komisji ds. ceł, utworzonej na mocy prawa z 1882 r., która – choć obciążona licznymi protekcjonistami – uważała, że wiele ceł można i należy obniżyć. Kongres, dostrzegając rosnącą presję na modyfikacje, okazał się zwyczajowo podatny na silny lobbing ze strony specjalnych grup interesu, czego rezultatem był słaby kompromis znany jako taryfa kundla. Arthur w wielu swoich wczesnych działaniach jako prezydent sprawiał wrażenie kogoś, kto po objęciu urzędu poczuł nagłą odpowiedzialność za ochronę i obronę swoich prerogatyw. Ta transformacja – której Arthur nie był ostatnim – była najbardziej widoczna, gdy zawetował ustawodawstwo. Większość dziewiętnastowiecznych prezydentów wzdygała się przed polityczną zaporą, którą, jak wiedzieli, będą musieli znieść, jeśli odmówią większości w Kongresie. Niektórzy nadal mieli wątpliwości konstytucyjne co do tego, kiedy należy blokować projekt ustawy, ale Arthur był zwolennikiem „weta w sprawie pozycji”, które pozwoliłyby mu anulować niesmaczne części środków, które w innym przypadku zatwierdziłby – czego nie ma żaden prezydent jeszcze nie dostał – i nie zawahał się zwrócić Hillowi ustawy o ulepszeniach wewnętrznych beczki wieprzowej z 1882 r., twierdząc, że był to „ekstrawagancki wydatek publicznych pieniędzy”. W tym samym roku istniało bardziej znane weto, jedno mocno zakotwiczony w przywileju wykonawczym polegającym na obronie traktatu. W 1868 roku Stany Zjednoczone i Chiny podpisały traktat z Burlingame, przyznający obywatelom każdego mocarstwa prawo do swobodnego podróżowania i pobytu w drugim państwie. Jednak w miarę jak fala za falą Chińczycy napływali do portów zachodniego wybrzeża, aby pracować w kopalniach i na kolei, reakcja i tak już silnych nastrojów antyorientalnych narosła do poziomu nie do odparcia politycznie.

### **Silna ręka na morzu i za granicą**

Kiedy sekretarz Frelinghuysen zastąpił Blaine'a w listopadzie 1880 r., odziedziczył on szereg nieporozumień spowodowanych silnym poczuciem miejsca Ameryki w świecie przez polityków stanu Maine. Blaine podzielał ambitną wigowską wizję przyszłości kraju Williama H. Sewarda: Stany Zjednoczone powinny być wielką potęgą handlową, dominującą na rynkach Ameryki Łacińskiej, powiązaną z wielkimi, niezagospodarowanymi rynkami Azji poprzez traktaty handlowe i mogącą poszczycić się łańcuchem porozumień ochronnych bazy na każdym oceanie. Elementy tego gwiazdowego planu obejmowały zdominowany przez Amerykanów kanał między Atlantykiem a Pacyfikiem, unię panamerykańską i traktaty o wzajemności, a także konsensus między „cywilizowanymi” mocarstwami co do równego udziału w handlu z „zacofanymi” mocarstwami. " narody. Kłopot polegał na tym, że w 1881 roku te imperialne fantazje zostały zrealizowane w imieniu Stanów Zjednoczonych za pomocą floty składającej się z trzydziestu siedmiu statków bojowych (nie licząc trzynastu monitorów do obrony wybrzeża), z których trzydzieści trzy były drewnianymi żaglowcami w epoce pancерnej - parowce platerowane - co więcej, Stany Zjednoczone, które nigdy nie zastąpiły marynarki handlowej zniszczonej podczas wojny secesyjnej i które nie miały profesjonalnej służby dyplomatycznej ani konsularnej. Rezultatem było udaremnianie inicjatyw na każdym kroku.

Blaine próbował interweniować w wojnie na Pacyfiku między Chile a Peru - wygranej przez Chile - zajmując silne stanowisko properuwiańskie. Ale chilijska marynarka wojenna (zbudowana w większości w brytyjskich stocznicach) była silniejsza niż wszystko, co Amerykanie mogli wypuścić w morze. Kiedy Frelinghuysen przejął władzę, musiał wydobyć Stany Zjednoczone z sytuacji, a w 1883 roku Peruwiańczycy zostali zmuszeni przez Chile do zaakceptowania surowego traktatu z Ancón. W ten sam sposób musiał odrzucić propozycje Blaine'a dotyczące pomocy Gwatemali w sporze z Meksykiem w zamian za bazy i koncesje. Frelinghuysen odwołał także planowaną przez Blaine'a konferencję panamerykańską jako przedwczesną i mało prawdopodobną, aby zyskała poparcie. Frelinghuysen, podobnie jak Blaine, był zachwycony ideą wykorzystania amerykańskiego kapitału, maszyn i produktów rolnych do ubioru, wyżywienia i podniesienia na duchu milionów ludzi na świecie, ale wydarzenia łatwiej dały mu do zrozumienia, że godzina jeszcze nie wybiła. Walczył nie tylko ze słabością militarną narodu, ale także z głęboką apatią Kongresu. W 1884 r. rzeczywiście zabezpieczył traktat z Nikaraguą, który przyznał Stanom Zjednoczonym prawa do kanałów i wirtualny protektorat, ale nie udało mu się to w Senacie, zanim jeszcze mogło to spowodować problemy dyplomatyczne z Brytyjczykami. (Obydwa narody obiecały w traktacie Clayton-Bulwer z 1850 r., że żaden z nich nie wykluczy drugiego z Ameryki Środkowej). Negocjował traktaty o wzajemności z Meksykiem, Hiszpanią i Santo Domingo, ale Kongres ich nie wprowadził. W 1884 r. próbował dołączyć do międzynarodowego konsorcjum, które rzekomo otworzyłoby handel z Kongo do Stanów Zjednoczonych na równych warunkach z innymi narodami, ale w ostatnim miesiącu rządów Arthura Kongres odrzucił ten plan. Według słów „Nation” „naród Stanów Zjednoczonych chce [red.] jak najmniej polityki zagranicznej”. Frelinghuysen zachęcał także komandora Roberta Shufeldta do misji negocjowania koncesji handlowych w królestwie „pustelnika” Korei, będącej właściwie protektoratem Chin. Shufeldt i chiński minister spraw zagranicznych wypracowali w 1882 r. porozumienie, traktat z Chemulpo, ale w ciągu kolejnych dwóch lat Japończycy wprowadzili się na zasadzie „równości” z Chińczykami. Z czasem wykluczą zarówno Chińczyków, jak i Amerykanów. Frelinghuysen miał nadzieję na pewne wpływy w indochińskich narodach Annam, Tonkin i Kambodży, ale Francuzi w 1884 roku zakończyli proces przekształcania całego obszaru w de facto kolonię rządzoną z Paryża, bez osób z zewnątrz dopuszczonych do świadczeń. Było jasne, że Stany Zjednoczone miały początki woli przyłączenia się do procesu, który osiągnął swój punkt kulminacyjny na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy to Afryka i Azja zostały podzielone na korzyść białego człowieka. Równie jasne było, że Stanom Zjednoczonym brakowało środków, aby przyłączyć się do święta. Artur był przynajmniej skłonny zaproponować, aby kraj zaczął zdobywać środki. W swoim dorocznym przesłaniu z 1881 r. nawoływał do wzmocnienia marynarki wojennej, a następnej wiosny udzielił pełnego poparcia energicznej administracji Departamentu Marynarki Wojennej Williama E. Chandlera. Chandler uporządkował korpus oficerski złożony z emerytowanych wielbicieli drewna i płótna i utworzył Naval War College. Powołał radę doradczą marynarki wojennej, która zerwała z koncepcją obrony wybrzeża jako głównej misji marynarki wojennej i przedstawiła plan floty zdolnej wyrzucać potęgę Ameryki na tysiące mil od jej brzegów. Zarząd zastosował się do wcześniejszych planów dotyczących floty składającej się z sześćdziesięciu ośmiu statków, w większości o stalowych kadłubach, i zalecił rozpoczęcie budowy trzech opancerzonych krążowników o dobrej prędkości, zasięgu i mocy, a także łodzi dyspozytorskiej. Kongres zgodził się, a Arthur podpisał ustawę zezwalającą na budowę Atlanty, Bostonu, Chicago i Dolphin. Opinia publiczna nadała im przydomek statków ABCD. Chandler był szczególnie zadowolony, że prawo pozwoliło mu na złomowanie starych statków, których rachunki za naprawę przekraczały 20 procent ich pierwotnego kosztu. „Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy” – cieszył się – „zniszczając starą flotę”. Chandler sam był notorycznie uwikłany w politykę maszynową (jego pomysłem było republikańskie wyzwanie dla głosowania na Tildena w 1876 r.), a faworyzowanie przyznanych mu kontraktów wywołało wystarczające oburzenie Demokratów w Kongresie, aby zablokować jego prośbę o zakup siedmiu kolejnych krążowników w 1883 r., mimo że nie udowodniono żadnego łapownictwa. Ponadto nie udało mu się uzyskać poparcia ustawodawców dla szeregu stacji



węglowych na całym świecie. I tylko jeden ze statków ABCD, Dolphin, został oddany do służby przed ostatnim dniem kadencji Artura. Mimo wszystko przypadkowy prezydent wprowadził w ruch rewolucję morską w latach 90. XIX wieku, w epoce Roosevelta i Mahana. Zasiał przynajmniej część nasion, które podlewali. A w ostatnich godzinach swego urzędowania jako prezydent miał przyjemność podpisać akt zezwalający na budowę dwóch kolejnych krążowników i dwóch kolejnych kanonierek. We wszystkich innych obszarach zapis Artura pozostał stosunkowo jałowy. Nadal zezwalał na daremne postępy w kierunku budowy nowszej, bielszej partii republikańskiej na południu, chociaż rutynowo mianował patronów czarnych przywódców, takich jak P.B. S. Pinchbacka i Blanche K. Bruce – weterani czasów świetności Rekonstrukcji – na stanowiska federalne. Ale jego sercem nie było utrzymanie starych zobowiązań i kiedy Sąd Najwyższy w tak zwanych sprawach dotyczących praw obywatelskich z 1883 r. odrzucił ustawodawstwo z 1875 r. gwarantujące Czarnym równą ochronę prawa, Arthur nie udzielił żadnego poparcia proponowanemu nowemu ustawodawstwu przeciwdziałającemu segregacji. Chociaż miał pewne liberalne (jak na tamte czasy) poglądy na temat ochrony i edukacji Indian, nie przełożyły się one na żadną politykę, którą nalegał na Kongres. Gdy zbliżał się termin konwencji w 1884 r., Arthur nie miał ani dobrych osiągnięć, ani wielu przyjaciół, którzy mogliby poprzeć kandydaturę na reelekcję. Jego nominacje zniechęciły wielu niezłomnych, nie uspokajając przy tym znacznej liczby mieszkańców ani nie zdobywając serc niezależnych reformatorów. Nie zbudował też publicznego wizerunku ani elektoratu; wręcz przeciwnie, wyraźnie starał się unikać dostarczania prasie dobrej kopii. Owdowiał w styczniu 1880 roku i mieszkał spokojnie w Białym Domu ze swoją córeczką i synem w wieku studenckim, wydając eleganckie państwowe obiady i przywiązując dużą wagę do menu i wyposażenia, ale nie ustępował niczego demokratycznej ciekawości. „Pani” – warknął kiedyś do gościa – „Być może jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale moje życie prywatne to niczyja, do cholery sprawa”. Nominacji nie zdobywa się w ten sposób i choć nazwisko Arthura było oferowane jako kandydata, gdy Republikanie zebrali się w Chicago, szybko został pogrzebany przez lawinę głosów na Blaine’a. Było równie dobrze. Nie przeżyłby drugiej kadencji. Zmarł zaledwie dwadzieścia miesięcy po opuszczeniu Białego Domu, a mgła zapomnienia natychmiast zaczęła opadać wokół jego wysokiej, tęgiej, ale przystojnej postaci z Wieku Połączanego. Wydaje się, że współcześni mu byli mu wdzięczni za to, że poradził sobie lepiej, niż się spodziewali. Historycy, jeśli w ogóle o nim myśleli, z opóźnieniem zaczęli postrzegać jego administrację – w połączeniu z tragicznie krótką administracją Garfielda – jako bardzo skromny kamień milowy na drodze prowadzącej na wyżyny imperialnej prezydentury w następnym stuleciu.